

JANINA CZUBIŃSKA

ur. 1920; Reutlingen



Miejsce i czas wydarzeń	Rzeczyca Księża, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Rzeczyca Księża, Kraśnik, II wojna światowa, Niemcy, bombardowanie Kraśnika, okupacja niemiecka

Wojna

Jednego razu, już byłam dorosła, szłam sama do Kraśnika wzdłuż tej naszej drogi, patrzę: tu leży trup, tam leży trup – Niemcy chyba tak zabijali ludzi, nie wiem; dobrze, że mnie to ominęło po drodze. Ktoś może uciekał, może to byli Żydzi. Raz dziecko płakało przy matce, przy drodze, ale ktoś tam z tych chałup zabrał to dziecko. Przeżywaliliśmy to bardzo.

8 września jest święto kościelne, Narodzenie Najświętszej Marii Panny. Szłam z koleżankami do kościoła na główną mszę, na sumę, na godzinę jedenastą do Starego Kraśnika. To jest duży kościół pod wezwaniem Najświętszej Matki Boskiej w Kraśniku, na górze, w centrum. Msza trwa i nagle jakiś mężczyzna z krzykiem wpada do kościoła, kładzie się twarzą do posadzki, woła, coś krzyczy i płacze! Niedługo potem msza się skończyła, wychodzimy, a tu nadleciały samoloty i zaczęły bombardować Kraśnik, a nam trzeba było iść na tę polną drogę, bo tam było dużo furmanek, dużo ludzi przyjechało z okolicy na tę mszę. Stałam z koleżanką, jej siostra poszła gdzieś dalej i usłyszałam świst ogromny, upadła bomba – ogromny świst, ogień, światło! Bomba wybuchła blisko nas, ale nas nie poraniła, zraniła kogoś obok, naszą znajomą, odłamek tej bomby pokaleczył jej piersi. Konie były ranne – bo tam bomba niejedna upadła podczas tego bombardowania – pozabijane, poranione, ludzie uciekają. Musiałam trzymać tę koleżankę, bo ona chciała lecieć do tego ognia, ciągnę ją z powrotem, jej siostra za nami. Tak wracałyśmy z tego Kraśnika, trzeba było się kryć na polu w takich bruzdach. Samolot co trochę nadjeżdżał nisko i strzelał do ludzi. Na wieczór dopiero doszliśmy do domu, już słońko zachodziło, a to był wrzesień, więc jeszcze dzień dość długi. Co rodzice przeżywali. Ona do swoich, ja do swoich dotarłam na wieczór – tyle godzin, a co trochę strzelali, zabijali ludzi po drodze. Zginęło wtedy dużo ludzi, Niemcy narobili wiele krzywdy, nie patrzyli, na kogo zrzucają te bomby; nie ma słów, żeby to opisać. Tam było skupisko furmanek i ludzi, kramarze: w kościele i na ulicach, bo to było święto.

Nie mieliśmy mleka, bo nie było krowy, a mój synek był jeszcze mały, więc szłam po

mleko do znajomej. Ale od naszej chałupy do niej trzeba było też iść z kilometr, bo ona mieszkała przy głównym gościńcu. Wraciałam z tym mlekiem, wszędzie dookoła były pola, a ja szłam miedzą. Miedza to jest taki brzeg, łączy jedno pole z drugim. Co chwilę słyszałam, jak gwiżdżą mi kule obok głowy. Z lasu ktoś strzelał, ale Pan Bóg mnie ustrzegł i doszłam do domu.

Pierwszych Niemców zobaczyłam, jak wpadła żandarmeria; przyjechało ich czterech czy pięciu wojskowym samochodem. Drugi raz też widziałam, jak jechali takim samochodem, a trzeci raz to oni – dwudziestu dwóch – wpadli ścieżką z lasu, mieli kaski, za które nawkładali sobie zielonych gałązek, żeby ich nie rozpoznać. Nie pytali o nic, tylko wpadli z karabinami na podwórze i do stodoły, do takiej szopy, tam kłuli bagnetami, sprawdzali, czy nie ma tych partyzantów, bo ktoś powiedział, że u nas są partyzanci.

Data i miejsce nagrania	2009-04-22, Kraśnik
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Monika Śliwińska, Elżbieta Zasempa
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"